Opłata uiszczona rycz. Tarnów, dnia 7 lutego 1936 r. Cena egzemplarza 15 gr.

PRENUMERATA
kosztuje z dostawą w miejscu:

miesięcznie	—.70
kwartalnie	2.—
półrocznie	4.—
rocznie	8.—

Prenumerata zamiejscowa:

miesięcznie	—.90
kwartalnie	2.50
półrocznie	5.—
rocznie	10.—

HASŁO

OGŁOSZENIA

Strona	[illegible]0.- zł
1/2 st[illegible]	„
1/[illegible]	„
[illegible]	„
[illegible]	„
1/32 „	15.- „

Przed tekstem 100% drożej
W tekście 50% drożej
Drobne za słowo 30 groszy

Pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym, gospodarczym i literackim

Naczelny redaktor: Jan Kulesza przyjmuje od 12—14 i od 17—18 codziennie, ul. Wigury 2, róg Brodzińskiego. P.K.O. Kraków Nr. 406.862.

Nr. 5 Adres Redakcji i Administracji: Wigury 2 (Moniuszki) Rok XI.

Rozwiązanie Rady miejskiej w Tarnowie.

Jak nas informują, ma być już w krótkim czasie Rada miejska, jako niezdolna do pracy, rozwiązana.

Wiadomość ta, aczkolwiek niesprawdzona, jest wielce prawdopodobna, gdyż w obecnym okresie ciężkiego przesilenia interesów miasta, obecny zarząd jest naprawdę niezdolny do jakiejkolwiek pracy.

Większość na Radzie, to jest Klub Pracy, ze znanym p. Pogodą na czele, poza swą nazwą niewiele ma z aktywną pracą wspólnego i jedynie umacnia swą indolencją pozycję opozycji, tj. Klubu PPS.

Jednak musimy stwierdzić z całą stanowczością, że rozwiązanie Rady miejskiej nie stanowi żadnego wyjścia z przykrej sytuacji, gdyż **Rada miejska jak dotychczas żadnego wpływu ani dodatniego, ani ujemnego, na rozwój spraw miasta nie miała** i to właśnie jest jej największą wadą. Rządził jedynie p. prezydent Dr. Brodziński z małym współudziałem swoich wiceprezydentów. Jeżeli półtora roku gospodarki p. prezydenta dało tak ujemny rezultat — należy z tego właśnie wysnuć jak najdalej idące konsekwencje i usunąć zarząd miasta z prezydentem Dr. Brodzińskim. Pan Dr. Brodziński jak i wiceprezesi Mgr. Kołodziej i Dr. Silbiger są wybrani przez społeczeństwo — słyszy się często takie powiedzenie, mające służyć za obrazę zarządu miasta.

Otóż przypominamy, że podczas wyborów zarządu miasta, Tarnów żył w specjalnej atmosferze, wytworzonej jednodniówkami i nie liczącemi się z niczem atakami na porządnych ludzi i ataki te sprawiły, że jednostki cenne usunęły się w zacisze, aby nie być narażonemi na przykre napady nie liczących się z niczem halabardzistów pióra pewnej paczki ludzi.

W takiej to atmosferze wybory do Rady i zarządu miasta odbyły się bez udziału cenionych i licznych obywateli miasta, a wybierała rozpolitykowana ulica.

Najlepszym dowodem tego jest chyba wejście do Rady 17 socjalistów, liczba jakiej nikt w Tarnowie się nie spodziewał i której układ sił politycznych w żadnej mierze nie usprawiedliwiał.

Rezultat takich wyborów nie dał na siebie długo czekać. Dziś nie znajdzie się nikt w Tarnowie, któryby szczerze popierał obecne rządy w mieście. Śmiało rzec możemy, że obecny zarząd miasta niema przyjaciół, a całe miasto nieprzyjaciół. Wszakże nazwiskami naszych włodarzy miasta straszą głodne matki swe dzieci.

Żyjemy w epoce liberalizmu politycznego. Nie można nawet pomyśleć, aby rządzili miastem ludzie nie mający najmniejszych sympatji w społeczeństwie i dlatego jedyną radą byłoby silne cięcie, mogące uzdrowić miasto — przez usunięcie ludzi nie nadających się na stanowiska kierownicze.

Historja budowy rzeźni miejskiej.

Najwięcej nieporozumień na terenie miasta wywołuje nadal sprawa budowy rzeźni i na ten temat krążą najfantastyczniejsze wersje. Jestem ostrzeliwany rozmaitymi zarzutami, których autorami są ci, co w tej sprawie najwięcej może zawinili. W krótkim artykule trudno mi będzie pomieścić te wiadomości, które posiadam, jest to bowiem sprawa wydatkowania aż 4 miljonów złotych, budowa jej zaś trwała prawie 4 lata, przy trzech zmieniających się Zarządach miasta. Sprawę rzeźni znam dosyć dokładnie, gdyż mnie przypadł obowiązek jej uruchomienia i ustalenia kosztów budowy.

Uwagi swe skreślę z pamięci, gdyż akta są mi w tej chwili niedostępne.

Za czasów komisarza inż. Rypuszyńskiego poruszono na terenie miejskim ewentualność rozszerzenia dotychczasowej rzeźni (obok Huty), gdyż skutkiem silnego powiększania się miasta, rzeźnia ta stawała się coraz więcej niewystarczającą. Podnoszono również projekt budowy nowej rzeźni, motywując względami sanitarnymi konieczność usunięcia tego przedsiębiorstwa o przykrych wyziewach i zanieczyszczającego powietrze w pobliżu śródmieścia. Teren zabudowy miasta szedł wówczas najsilniej w kierunku góry św. Marcina, jako okolicy najzdrowszej, Mościc wówczas jeszcze nie było.

Plany inż. Rypuszyńskiego.

Po przestudjowaniu wszystkich planów kom. Rypuszyński przyjął projekt rozszerzenia istniejącej rzeźni, jako projekt najtańszy i najprędszy do urzeczywistnienia. Rozszerzenie bowiem budynku, czy postawienie nowego, brakującego w dotychczasowym kompleksie, dawało najlepsze wyjście, każde bowiem przedsiębiorstwo budowane jest z myślą, by w razie potrzeby można było je rozszerzyć. Plan ten został przez zarząd miejski przyjęty z prowizorycznym kosztorysem ok. 400.000 zł. Jednakże projekt, mimo swego przyjęcia, został tylko na papierze. Komisarz Rypuszyński ustąpił na skutek nagonki, jaka się wówczas na niego wytworzyła w mieście, przyszedł nowy zarząd miasta z Dr. Kry-

plewskim, który, demonstrując poglądy diametralnie różne, ten projekt odrzucił. Nie racjonalność budowy, czy niski kosztorys zadecydowały przeto o powodzeniu tego projektu, ale nienawiść, czy zazdrość do tego, który ten projekt uznał za najlepszy.

W ten sposób narodził się projekt budowy rzeźni w Klikowej za cenę 1,200.000, choć w Kasie miejskiej były pustki.

Tysiące na ekspertyzy.

Od momentu uchwały Rady miejskiej, upoważniającej zarząd miasta do budowy rzeźni w granicach 1.200.000 zł., zaczęły się rzeczy conajmniej dziwne. Dr. Kryplewski sprowadzał znawców w dziedzinie budowy rzeźni, płacąc za ich ekspertyzy tysiącami złotych, mimo, że ekspertyzy te okazały się mylne. Wysyłał również swoich zaufanych urzędników do zbadania urządzeń rzeźni w innych miejscowościach Również i tym płacił hojną ręką tysiącami złotych tak, jak gdyby miasto nie miało co robić z nadmiarem pieniędzy. Wybrano wreszcie teren Klikowy jako najodpowiedniejszy, choć wszystkim było wiadomo od dziada, pradziada, że to teren podmokły, że przeprowadzenie koniecznej kanalizacji będzie połączone z wielkiemi trudnościami i kosztami, bo teren okoliczny jest płaski i niema w pobliżu żadnej rzeki do wpuszczania nieczystości rzeźnianych.

Budowa bez planów.

Powierzchowność badań i studjów przed zaczęciem budowy była największą katastrofą dla miasta. Budowę zaczęto na dobitek przed zatwierdzeniem planów budowy przez odpowiednie władze, skutkiem czego plany budowy były w czasie jej trwania wciąż zmieniane I tutaj lekkomyślność ówczesnego zarządu doprowadziła do tego, że miasto musiało się godzić na rozmaite drogie dodatki, bo już od zaczętej budowy nie mogło odstąpić. Nie dosyć na tem. Nie mając dokładnej ekspertyzy, nie mając wogóle planów, bo te ciągle się zmieniały, zaczęto budowę od budynków najmniej potrzebnych. Postawiono domy administracyjne, restaurację dla rzeźników, postawiono stajnie i chlewy, ale głównego budynku wogóle nie zaczynano.

Koroną nieprzemyślanej roboty było to, że Dr. Kryplewski, decydując się na budowę rzeźni, nie zapewnił sobie otrzymania kredytów, potrzebnych na tę budowę. Z tego też powodu budowa wciąż utykała do czasu znalezienia nowych pożyczek. Ten okres działalności zarządu miasta trzeba najdelikatniej nazwać lekkomyślnym, a Dr. Kryplewski okazał się najmniej odpowiednim człowiekiem do realizowania tego planu, nie okazując pod tym względem ani zamiłowania, ani umiejętności.

Dr Kryplewski nie robi umowy.

Dość powiedzieć, że miasto oddając budowę prywatnemu przedsiębiorstwu architektów, nie zrobiło nawet z nimi umowy. Dr. Kryplewski tłómaczył mi na jednej komisji wobec wielu świadków, że dlatego tej umowy nie zrobił, bo pragnął w ten sposób zaoszczędzić miastu opłaty stemplowe, które wyniosłyby przy tak dużym kosztorysie około 6500 zł. dla Skarbu Państwa. Ten dzisiejszy państwowiec kilka lat temu wysilał się na to, by Państwu należnych opłat nie dawać, natomiast nie myślał oszczędzać na swym koledze adwokacie, któremu wypłacił z kasy miejskiej 6.000 zł. za zrobienie umowy, której nie było. Podkreślam ten szczegół dlatego, że dzisiaj Dr. Kryplewski pragnie zostać naszym nauczycielem w gorliwem wykonywaniu obywatelskich, obowiązków, uważając siebie za wzór doskonałości, do którego mamy dążyć. Na dobitek złego, co miastu swą nieumiejętnością narobił, dzisiaj stał się współwłaścicielem brukowego

pisma, które przez ordynarne napadanie na ludzi, jest jakby przedłużeniem jego szkodliwej działalności dla miasta z okresu jego burmistrzostwa.

Delegat p. Kulka.

Chaos i przypadkowość w decydowaniu o podstawowych wartościach dla miasta został doprowadzony do szczytu, gdy Dr. Kryplewski zamianował swego delegata do kontroli przedsiębiorców budowy rzeźni p. Kulkę, wyłączając tem samem kompetencję budownictwa miejskiego, jako jedynie upoważnionego do takiej kontroli. Inż. Studnicki sam mi opowiadał, że w tej sytuacji czuł się jak piąte koło u wozu, gdyż o zarządzeniach zarządu miasta dowiadywał się nie wprost, tylko przypadkowo lub przez p. Kulkę i co mógł w tych warunkach to robił, by do szkód, jakie musiały nastąpić, nie dopuścić. Zarządzenia szły telefonem, ustnie lub przy przypadkowem spotkaniu, nie były robione na papierze, by ślad tych zarządzeń nie pozostał. — Przedsiębiorcy do tego stanu również się z łatwością dostosowali, omijając właściwą fachową drogę służbową przez budownictwo miejskie, lecz wszystko, co im było potrzebne, załatwiali wprost na Magistracie z tymi, co się najmniej na budowie znali.

Wytworzyła się sytuatja, że w budowie rzeźni wszyscy byli ogromnie zajęci, wszyscy dosłownie pilnowali interesu miasta, ale każdy na swój sposób to pojmował. Nie było ani jednego człowieka, o którym możnaby powiedzieć, że u niego skupia się całość budowy, że jest poinformowany o szczegółach już wykonanych, że ma pogląd, co dalej będzie robione i w jaki sposób.

Woda — woda.

Na ten stan bezodpowiedzialności, a raczej braku umiejętności należytej organizacji, przyszła katastrofa, o której już wspomniałem z racji niechlujnego opracowania projektu budowy. Przy wykopach fundamentów pod halę rzeźną pokazała się woda w takiej ilości, że dalszą budowę uniemożliwiała. Proszę pomyśleć — wszystkie budynki pomocnicze już były postawione, zaś najważniejszemu budynkowi zagrażała woda. Zarząd miejski stanął bezradny. Roboty ewentualnego pogłębiania fundamentów nie były nawet w ofercie przedsiębiorców przewidziane. Długi czas deliberowano, co właściwie zrobić i nic do głowy nie przychodziło. Wybawili burmistrza z kłopotu przedsiębiorcy — naturalnie dla własnej korzyści — zaproponowali bowiem, by budowę nadal prowadzić, zaś koszta pogłębiania fundamentów, bliżej nieokreślone, aż do znalezienia twardego gruntu, pokryje magistrat.

W takim momencie, jaki wówczas zaistniał nasuwały się rozmaite sposoby rozwiązania tego zagadnienia, mniej kosztowne i rokujące lepsze możliwości. Pierwszą rzeczą było przeprowadzenie dokładnych badań gruntu, aby dowiedzieć się, czy wogóle budowa w tem miejscu jest możliwa i ile ta dodatkowa robota będzie kosztować. Wobec wielkiego obszaru ziemi, który tam miasto posiada, nasuwała się myśl postawienia hali rzeźnej, pod którą zaczęto dopiero wybierać fundamenty w innem dogodniejszem położeniu. Gdyby i ta ewentualność nie była możliwą, wówczas można było w tem miejscu postawić budynek lżejszy, nie wymagający kilkumetrowych fundamentów.

Tych ewentualności nawet nie badano. nie zażądano nawet od przedsiębiorców zrobienia oferty na te nieprzewidziane roboty, nie zrobiono kosztorysu, ile to będzie wogóle kosztowało.

Decyzja od ręki.

Dr. Kryplewski, jako odpowiedzialny kierownik miasta nie zastanawiał się, jak długo ta nieprzewidziana budowa trwać będzie, nie zastanawiał się, ile do tej roboty wyjdzie materjału i robocizny, i co najważniejsze, ile to będzie kosztowało — zadecydował tak sobie, od ręki, prowadzenie jej w gospodarczym trybie. Ile wejdzie, to wejdzie, miasto zapłaci za materjał i robociznę, a przedsiębiorcy otrzymają 15 proc. jako zysk od tych nadzwyczajnych wydatków.

Złoto sypano do ziemi.

Zaczęto więc dalej budować Fundamenty wykopano do 4 metrów, a grunt wciąż grząski, wody wypompowywało się niezliczone ilości bez przerwy dniem i nocą. Zaistniała konieczność bicia pali pod fundamenty, bo nie było innej możliwości. Magistrat patrzył i płacił.

Można dosłownie powiedzieć, że patrzył, bo ze swej strony nie zrobił nic, aby swoje interesy ratować. Mimo że zobowiązał się przedsiębiorcom płacić koszta zużytego materjału i robocizny i ich zysk, to jednak zapomniał nawet liczyć, ile ci przedsiębiorcy zużyli materjału, ile do pracy zużyli robocizny. Budowa szła po omacku, każdy robił co chciał, a Magistrat tylko płacił. Można powiedzieć, że się nie pytał, dokąd i za co będzie płacił.

Dr. Skowroński szuka pożyczek

Ten stan rzeczy odziedziczył Dr. Skowroński, jako nowy burmistrz. Budową rzeźni specjalnie się nie interesował, uważając za swój najważniejszy obowiązek staranie się o nowe pożyczki konieczne dla dokończenia budowy z racji jej nieprzewidzianego przedłużania. Mimo swych starań nie mógł nawet tego dokonać, bo miasto w międzyczasie zyskało opinję nadmiernie zadłużonego, wobec czego w jesieni 1930 r. przerwał dalszą budowę rzeźni do czasów pomyślniejszych, lub do uzyskania poważniejszej pożyczki dla jej dokończenia.

W tym czasie i w większej części na budowę rzeźni zaciągnięto pożyczki: Dr. Kryplewski zaciągnął 2,386.000 zł., Dr. Skowroński 1,413.000, razem 3,800.000 zł., a nie było nawet nadziei na dokończenie tej budowy. A kosztorys na całą budowę wynosił 1,200.000 zł.

Kwestja postawienia odpowiednich budynków w odpowiedniem miejscu nie decydowała już o istnieniu rzeźni. Trzeba było jeszcze spo-

ro wewnętrznych instalacyj, jak specjalnie rzeźnianych, elektrycznych, wodociągowych, parowych i kanalizacyjnych. I tutaj nie było lepiej, jak przy stawianiu budynków.

Bałagan przedsiębiorstw.

Dziwna, a przecież prawdziwa rzecz. Miasto posiada swój własny oddział kanalizacyjny, w elektrowni dział instalacyj własnych i prywatnych, to samo jest w wodociągach. Tymczasem do budowy rzeźni niczem sie one nie przysłużyły. Kanalizację robiło przedsiębiorstwo prywatne, instalacje wodociągowe firma Zieleniewski, zaś instalację elektryczną firma Łyczko i Spenadel. Dopiero ja ten stan musiałem zmieniać przy samym końcu budowy.

Przy tej ostatniej robocie grupa radnych zażądała przedstawienia oferty ze strony własnej elektrowni. Długo musiano na nią czekać, dla rozstrzygnięcia ofert odraczano kilka posiedzeń Magistratu, by wreszcie mogła ona łaskawie nadejść, a w rezultacie pokazało się, że oferta elektrowni własnej jest wyższą od ofert firm prywatnych. Taką pomocą służyły przedsiębiorstwa własnemu miastu.

Opłacanie rzeczoznawcy

Oferty na urządzanie tych instalacji były rozpatrywane pod względem celowości i jakości oferowanego materjału przez własnych specjalistów, którzy cieszyli się względami Dra Kryplewskiego. Takim znawcą dla instalacji rzeźni mianowano inż. Zawadzkiego, który znowu za tą czynność rozpatrzenia ofert pobrał sobie kilka tysięcy złotych honorarjum. Nie jestem fachowcem w tych rzeczach, więc kategorycznie nie chcę twierdzić, czy czynność ta była złą lub wykonaną była przez niewłasciwych ludzi dla prostej chęci zysku. Ale sam projekt tej instalacji przerastał nietylko możliwości finansowe miasta, a następnie nie dawał możliwości jakiej takiej rentowności całego przedsiębiorstwa.

Gdy spokojnie na tą rzecz spojrzymy, będziemy mieli zastanawiające przykłady tej rozrzutności, jaką od samego początku Zarząd miasta się odznaczał w dziale budowy rzeźni.

Kosztowne inwestycje

Postanowiono bowiem urządzić rzeźnię jak najnowocześniej, bez względu na to, ile to będzie kosztować. Popęd wszystkich maszyn ma być elektryczny, niewiadomo dlaczego. Opowiadano mi, że decydującym był wzgląd większej produkcji elektrowni, bo od tego oblicza się tantjemy. Ponieważ była konieczność dostarczania pary, więc wmontowano kocioł tylko do wytwarzania pary. W budynkach administracyjnych zaprojektowano ogrzewanie centralne, ale obowiązkowo z własnym kotłem do opalania. Do ogrzewania hal rzeźnych zastosowano znowu ogrzewanie ciepłem powietrzem, zapomocą specjalnych motorków elektrycznych, aby było coś nowego.

Dwa razy lepiej i taniej

Na mój zdrowy rozum można było to wszystko dwa razy lepiej i o połowę taniej urządzić. Jedna większa maszyna parowa dawałaby siłę popędową, w innych godzinach parę dla użytku rzeźników, w innych znów godzinach ogrzewanie centralne wszystkich objektów. Prywatny właściciel rzeźni napewnoby tak urządził, miałby wtedy rentowność przedsiębiorstwa zapewnioną, bo tylko ta droga do porządnego rezultatu prowadzić mogła.

W Tarnowie było jednak inaczej. Pakowano materjału, ile tylko wlezie, aby był wielki obrót, aby był wielki zysk. Magistrat tym tendencjom nie mógł się oprzeć.

Drzwiczki do chlewów po 400 zł.

Dość powiedzieć, że rzeczoznawca inż. Zawadzki przyjął od firmy Zieleniewski drzwiczki do chlewów świńskich z prasowanej stali w cenie 400 zł. za sztukę, które normalnie można zrobić za kilkanaście złotych, a Magistrat taką ofertę przyjął i zatwierdził. Dość powiedzieć, że przy urządzaniu bekoniarni okazał się brak wózków szynowyah i miejscowa firma odlewnicza przedstawiła ofertę niżej połowy ceny oferty zatwierdzonej przez Magistrat. Po uruchomieniu rzeźni skonstatowano ogromne zużycie prądu, nieproporcjonalne do tej energji, jaką w rzeźni była potrzebna. Przeprowadzone oszczędności przez dyr. Somnickiego wykazały, że można się obejść połową zainstalowanych motorów. Byłem świadkiem, jak w składzie skór, gdzie powinna być najniższą temperatura, instalowano motorek elektryczny na ogrzewanie tej ubikacji,

Jak to wyglądało w r. 1930

W tym stanie rzeczy objąłem swoje urzędowanie w grudniu 1930 r. Nie moją rzeczą było bawić się w prokuratora, robić śledztwo jedno po drugiem z niesławnej przeszłości poprzenich zarządów. Moim obowiązkiem było natomiast szkody, które jeszcze można było odrobić — naprawić, moim obowiązkiem było gospodarkę miejską doprowadzić do jakiego takiego porządku i kres zagnieżdżonej rozrzutności położyć.

Władze nadzorcze dały wyraz swoich zapatrywań, rozwiązując władze miejskie, uważając je za niezdolne do wykonywania istniejących zadań, do należytego prowadzenia gospodarki miejskiej.

Wydaje mi się, że obowiązek ten sumiennie wykonałem. Wznowiłem budowę w granicach najwięcej oszczędnych, by doprowadzić do uruchomienia rzeźni, co nastąpiło już 9 I. 1931 po wielkich wysiłkach, by wyjść z dotychczasowego chaosu. W ten sposób doprowadziłem do tego stanu, że rzeźnia, choć niecałkowicie wykończona, zaczęła już na swoje długi pracować.

Początek kolaudacji

Teraz należało przeprowadzić kolaudację rzeźni, t. j. odebrać od przedsiębiorców to, co na polecenie i rachunek Magistratu wykonali. Trzeba było rzeźnię, jako ukończoną objąć na własność miasta.

Tutaj spotkała mnie największa niespodzianka i największe trudności. Musiałem zacząć od badania umowy, co miało być zrobione i w jakiej cenie, a co się odbiera. Wówczas stwierdziłem, że umowy takiej magistrat z przedsiębiorcami nie zawarł, ograniczył się tylko do przyjęcia ich oferty. W ofercie tej była przewidziana tylko część robót, a nie wszystkie, brakowało natomiast i umowy i oferty, gdy zaczęto sprawdzać te roboty, które w rzeczywistości zostały wykonane.

W tym stanie rzeczy zażądałem od przedsiębiorców szczegółowego rachunku za wykonane roboty, pragnąc przez porównanie z własnymi rachunkami magistratu skontrolować ich prawdziwość. Niestety, magistrat tych cyfr nie posiadał. P. Kulka jako delegat zarządu miasta do kontrolowania prac wykonywanych przez przedsiębiorców, swoich obowiązków nie wykonywał tak, by takie porównanie móc przeprowadzić. Wprawdzie prowadził dziennik budowy, można powiedzieć po literacku, bo kilka tomów zapisał, ale nie wpisywał rzeczy najważniejszych, co i ile przedsiębiorcy użyli do poszczególnych robót, na które powinien być odrębny rachunek. Nie było również możliwości odebrania tych robót, bo wszystkie wykonane były w ziemi i po wykonanej robocie trudno było ocenić jej koszta.

Z konieczności więc przezemnie niezawinionej, bo te wszystkie nieprawidłowości działy się za czasów Dr. Kryplewskiego, a nie można ich już odrobić, zaczęto namyślać się, w jaki sposób uprawdopodobnić rzeczywiste koszty przedstawionego przez przedsiębiorców rachunku. —

Skwarczyński czy Rochefor.

W ten sposób i tylko dlatego zaistniał sławny spór o metodę Skwarczyńskiego czy Rochefora, jako teoretyczna analiza wykonanych, a niemożliwych do skontrolowania wykonanych robót, dla których rachunków nie prowadzono należycie.

Nad tym szczegółem rozwinęła się dyskusja, nosząca czasem piętno taniej demagogji, bo wypadła ona w tym czasie, gdy uznano moją obecność na magistracie za szczególnie niebezpieczną dla pewnych interesów i ambicyj.

W tej materji podsuwano mi szereg kompromisów i szereg przyjacielskich rad. Według mnie wszystkie te sposoby należały do kategorji nieuczciwych, bo inaczej ich nazwać nie mogę. Pierwsze skrzypce w tej orkiestrze miał

pułk. Hoborski wraz z p. Kulką jako swoim doradcą i najlepszym fachowcem. Muszę więc z tego powodu bliżej się nimi zająć.

P. Hoborski na widowni

Pułk. Hoborski miał ambicje zostania komisarzem rządowym i czynił w tym kierunku usilne zabiegi u starosty w tym czasie, gdy równocześnie głośno demonstrował przeciwko rozwiązaniu Rady miejskiej. W tej sprawie wyjeżdżał nawet do Krakowa, w oficjalnej delegacji do Województwa. W chwili mojego mianowania zgłosił się do mnie, że będzie zemną współpracował, ale tylko na stanowisku wicekomisarza, obrzucając przytem błotem przewidywanego na to stanowisko Dr. Mütza. Ułagodziłem go obietnicą, że mój okres komisarski zapewne niedługo będzie trwał i jeżeli się od pracy na Magistracie nie usunie, to będzie najpoważniejszym kandydatem na przyszłego burmistrza. Pod tym warunkiem zgodził się zostać asesorem. Jednakże okres komisarski nie z mojej winy przedłużał się, a p. Hoborski coraz więcej się niecierpliwił. Tem tłumaczę sobie tak ostre wystąpienie p. Hoborskiego przeciwko mnie w sprawie rzeźni, choć wiadomo jest powszechnie, że w sprawach budowlanych p. Hoborski za fachowca w żadnym razie uchodzić nie może.

Rozpoczęta nagonka

Na skutek rozwiniętej nagonki proponowano mi wstrzymanie wypłat przedsiębiorcom do czasu wyjaśnienia tego zatargu. Proponowano mi oddanie rozrachunku budowy rzeźni pod rozstrzygnięcie sądowe, by w ten sposób odwlec wypłatę należnych sum, proponowano mi obcięcie rachunków przedsiębiorcom do połowy, gdyż ci, będąc w przymusowem położeniu, będą musieli się na tę propozycję zgodzić.

Przyznaję, że te propozycje nie odpowiadały mojemu sumieniu. W zatargu widziałem winę magistratu, że odpowiednich rachunków nie prowadził, wobec czego konsekwencje tego braku nie mogą obciążać przedsiębiorców. Nie mogłem przychylić się do twierdzeń, że sąd rozstrzygnie po myśli miasta, bo na to nie było żadnych argumentów, by wyrok wypaść miał na korzyść magistratu. Nie mogłem również w swojem sumieniu pogodzić się z temi namowami, by zaprzestać płacić im należne rachunki, gdy one nosiły cechę bezwzględnej prawdziwości, a były wypłacane z tych sum, które zostały przedsiębiorstwom do czasu kolaudacji wstrzymane.

Nie chciałem nikogo krzywdzić

Z tego powodu powstał znowu krzyk. Na mocy dowolnego rachunku starano się ukuć opinję, że ja powoduję się innemi pobudkami wobec Eichornów. Moim zaś obowiązkiem było nie dopuścić do szkody miasta, ale równocześnie moim obowiązkiem było nie dopuścić do krzywdy kogokolwiek. W ten jedynie sposób pojmowałem swój urząd komisarza.

Magistrat i miasto Tarnów nie jest pierwszym lepszym aferzystą, by wykorzystywać okazje do wzbogacenia się kosztem krzywdy innych. Tembardziej stanowisko moje było usprawiedliwione, że przedsiębiorcy dążyli do ugody, by wywiązać się znów z tych zobowiązań, które zaciągnęli na rachunek Magistratu. Nie bez znaczenia jest fakt, że w tym czasie wiele weksli miejskich z tytułu budowy rzeźni było protestowanych z racji niemożności wykupienia ich przez przedsiębiorców.

Sławna komisja

Teraz rozpoczęła pracę sławna komisja dla zbadania rachunków budowy rzeźni. Na kilku posiedzeniach byłem obecny, przy obradach jednakże doszedłem do głębokiego przekonania, że praca tej Komisji nietylko nie rozświetli tej sprawy, ale przeciwnie wyprowadzając cały szereg momentów osobistych, sprawę raczej zagmatwa. Wobec stwierdzenia tego stanu, wyjechałem do Urzędu Wojewódzkiego, gdzie po zdaniu sprawozdania otrzymałem polecenie przedstawienia wszystkich rachunków do rozstrzygnięcia Urzędu Wojewódzkiego. U Dyrektora robót publicznych i w Dyrekcji w tej sprawie byłem raz w życiu, oddając tę sprawę do rozstrzygnięcia i więcej tą kwestją nie zajmowałem się, ponieważ znalazła ona swe najlepsze załatwienie przez Urząd przełożony, do tych celów specjalnie powołany. W ten sposób akcja Pułk. Hoborskiego znalazła swe rozwiązanie przez oddanie załatwienia jej w inne ręce, z czego ja byłem również niezmiernie zadowolony.

Warto również zastanowić się nad rolą p. Kulki, dzisiejszego obrońcy spraw rzeźni w obecnym garniturze Rady Miejskiej. Ograniczyć się w tej materji muszę już do kilku wyjaśnień, gdyż właściwie w opisie budowy rzeźni, jego sposób urzędowania dla pilnowania interesów miasta już poruszyłem. Dodać do tego muszę że po objęciu agend miejskich, po zapoznaniu się z sprawami rzeźni, jego obecność jako delegata Zarządu miasta uznałem za zbędną, uważając, że budownictwo miejskie jest jedynie powołane do kontroli przedsiębiorców, a wszystkie zarządzenia Magistratu w tym kierunku winny iść przez Budownictwo. Sprawy te objął wówczas inż. Studnicki, p. Kulka wrócił do biura budownictwa. Widać że p. Kulce było dobrze na tej niezależnej posadzie, gdy szukał przez trzecie osoby protekcji do mnie, by go z powrotem do przedsiębiorców przydzielić.

Zapomniane 100.000 zł.

Dla charakterystyki sposobu urzędowania p. Kulki warto przytoczyć ten ciekawy szczegół: Miasto wypłacało przedsiębiorcom 90% kosztów budowy, zatrzymując 10% do czasów kolaudacji. Jest to utarty zwyczaj przy tego rodzaju budowach. W pewnym okresie przedsiębiorcy postarali się na Magistracie o dodatkową wypłatę na poczet zamówień kwoty 100.000 zł. Magistrat im tę sumę wypłacił, uchwalając potrącić ją w dziesięciu równych ratach przy następnych wypłatach. Rachunki do wypłat sporządzał p. Kulka i o tej uchwale został zawiadomiony. Jednakże nie wiem dla jakich przyczyn zapomniał o tych strąceniach, i kwoty tej przez kilka lat nie wykazywał, jako wypłaconej. Dopiero kontrola rachunków przy kolaudacji, wykryła „przypadkowe“ zapomnienie bagatelnej sumy, bo aż 100.000 złotych. Taka to była budowa, takie były rachunki p. Kulki.

Z tych i innych powodów uznałem działalność p. Kulki conajmniej za zbędną, i dlatego ze służby miejskiej go zwolniłem.

Nie jest więc dziwnem, że dzisiaj we wspólnym szeregu kroczą Dr. Kryplewski z p. Kulką. Jeden wydaje brukowe pismo, naszpikowane oszczerstwami, inny stawia wnioski na Radzie miejskiej o wyrażenie mi słów potępienia za to, czego nie zrobiłem. Mówią że zemsta jest słodką.

Podejrzana moralność

Moralność zaiste mocno podejrzana, jak podejrzane jest całe towarzystwo tych ludzi, którzy ponoszą winę nietylko nieudolnej budowy rzeźni, ale w następstwie ponoszą winę nadmiernego zadłużenia miasta bez koniecznej potrzeby, którzy ponoszą odpowiedzialność za dzisiejszy stan miasta, nie mogący przyjść z pomocą ani bezrobotnym, ani dotkniętym kryzysem płatnikom.

Miasto za rozrzutność i lekkomyślność Dra Kryplewskiego i p. Kulki długo jeszcze będzie płacić i płakać.

Miasto przez swych odpowiedzialnych kierowników zrobiło błąd do potrójnej potęgi; pierwsze, przyjęło nieodpowiedni dla swoich możliwości finansowych projekt rzeźni, drugi błąd, to projekt źle wykonany.

Nieudolni administratorzy

Jeżeli mam cel jazdy swoim automobilem do Krakowa, to cel ten osiągnąć mogę, jadąc doń Fordem lub Rolle Roycem. Różnica polega na tem, że w danym momencie na kupno Rolle Royca mnie nie stać, a na Forda mogę sobie pozwolić.

Prócz moich możliwości zakupna odpowiedniego wozu, trzeba jeszcze przy jeździe do Krakowa zaopatrzyć się w odpowiedni zapas benzyny i oliwy, by w połowie drogi nie stanąć. Muszę te materjały mieć ze sobą, albo mieć przy sobie gotówkę na zakupno ich w drodze. Ładnie wyglądałbym ze swoją jazdą gdyby w Kłaju brakło mi benzyny, a na kupno brakującej benzyny nie byłbym przygotowany.

Prócz tych rzeczy trzeba jeszcze pewnej umiejętności prowadzenia wozu, by módz szczęśliwie do Krakowa zajechać. W przeciwnym razie zajechać mogę nie do Krakowa, ale do rowu, czy na drzewo. Prócz uniemożliwienia sobie dalszej drogi do tego Krakowa, czeka mnie niespodzianka wysokich kosztów naprawy wozu.

Analogja wzięta z codziennego życia jest idealnym przykładem dla tych stosunków, jakie za czasów burmistrza Dra Kryplewskiego istniały. Nie zgodzono się na budowę rzeźni (Forda) według projektu inż. Rypuszyńskiego, natomiast uznano za jedynie odpowiednią rzeźnię według swego projektu w luksusowem wykonaniu Rolle Royca. Kupiono go na weksel, gdyż w chwili kupna były w Kasie miejskiej pustki, i kasy tej nie stać było na taki wielki wydatek, i dopiero przy wpłacie i wymianie weksli starano się na gwałt o nową pożyczkę, by nie dopuścić weksli do protestu. Stare pożyczki zapłacono przez zaciąganie nowych, zaś dług rósł razem z procentami, kosztami wymiany weksli i kosztami nowych pożyczek.

Do tej jazdy, czy budowy poskąpiono natomiast w wystaraniu się o odpowiednią, kwalifikowaną siłę. Skutek był ten, że budowa zamiast roku trwała 3 lata, a po drodze wóz ciągle trzeba było naprawiać, co podrożyło ogromnie osiągnięcie naszego celu dostania się do Krakowa, bo zamiast kosztorysu na 1.200.000 złotych, rzeźnia w rzeczywistości kosztowała 4 000.000 złotych.

Tak więc Dra Kryplewskiego nazwać można twórcą radosnym w Tarnowie, który niewiele dał inicjatywy w prowadzonych przezeń interesach miejskich, można go bez przesady obarczyć winą za te trudności, jakie po nim burmistrze odziedziczyli, jakie do dzisiaj miasto przeżywa, i jeszcze szereg lat przeżywać będzie.

Adam Marszałkowicz.

Na wesoło o profesorach i pisaniu.

Nic to, że w ostatnich numerach przygwoździliśmy kapitalnie wszystkie kłamliwe zarzuty i wycieczki oszczercze „Głosu Ziemi Tarnowskiej“ skierowane przeciwko nam, panowie bezimienni autorowie przymilkli, kończąc swą niefortunną polemikę fejletonikiem dla dzieci p. t. „Uczmy się mówić i pisać“. Dla dzieci — powiadam, bo tylko dziecku można wmówić, przytaczając zupełnie wzorowo napisane zdanie, że w zdaniu tem są stylistyczne błędy.

Więc dostało mi się — piszę źle po polsku. I teraz rozumiem. Ci, Bogu ducha winni autorzy, nie mogli nam odpowiedzieć, nie mogli odeprzeć naszych, przecież niedwuznacznych stwierdzeń, że są kłamcami, albowiem biedacy nie rozumieli. Było źle po polsku napisane. Nam się jednak zdaje i cieszymy się z tego, że wybitni redaktorzy z Głosu musieli nam rację przyznać, a zrozumiawszy, że się nieco zagalopowali w obronie swego szefa Dr. Brodzińskiego, szukają obecnie stylistycznych usterek... u nas.

Jeżeli pomyślę, że w składzie redakcji „Głosu Ziemi Tarnowskiej“ są inspektorzy szkolni, dyrektorzy, no i cała kompanja profesorów — ciarki mnie przechodzą i już widzę tę groźną pałkę, jaką mi każdy z nich zapisuje w notesie. I aczkolwiek pociesza mnie to, że codzienna prasa dziennikarska nie może być warsztatem górnego stylu, jednak owe pałki — niedowarzonych pałek — mogą mnie w taką rozpacz pogrążyć, że razem z kilkoma polonistami na śmierć się upiję. Może mój styl wtedy nabierze polotu. A wtedy zapewne z autorami „Głosu Ziemi Tarnowskiej“ podejmę walkę o czysty styl. Tylko przed tym wyścigiem o piękny styl chciałbym, abyśmy z panami profesorami znaleźli wspólny mianownik w ocenie dobrego pisania, gdyż ja daleki jestem zapewne od zadowolenia panów pedagogów, którzy przywykli do „wypracowań“ szkolnych i każdą indywidualną myśl lub styl ucznia uśmiercają piątką. W prasie autorytet panów jest zaś maluczki, a wasza ujemna ocena może być tylko chlubą dla piszącego. Dajcie naprawdę spokój — wasz tani, niewybredny styl szkolny zadawalnia może potrzeby komitetów rodzicielskich, nigdy jednak nie może być miarodajnym w pracy zawodowo-dziennikarskiej. I nie dziwi mię wasze „stawanie dębem“ na każdą bardziej indywidualną impulsywność pisarską, niewiele licząca się ze szkolnemi zasadami, albowiem tak dobrze opanowuje styl, że może się nawet z nim nie liczyć.

Biedni jednak ci wasi uczniowie, którzy przytłoczeni małym horyzontem swego wychowawcy, mogą na całe życie spaczyć sobie swój styl. I to mię tylko martwi.

Bo przecież panowie sami się jako wychowawcy zdyskwalifikowali i to na wieczność.

Wszystko jest błędem, czego w małej waszej umysłowości nie możecie ogarnąć. Piszecie, wywlekając na całopalenie jedno moje zdanie— że ułożenie jego jest karkołomne. A może właśnie dlatego jest dobre, że takie karkołomne, że was, sekciarzy małostkowości — straszy. Według waszej leciwej recepty styl musi być utarty i pospolity. Brrr. Zimno mi się robi. Takie limfatyczne mózgi wyjmują czerwony ołówek i krwawią moją pracę.

Ale to tylko sen...

Panowie tamują jedynie rozwój umysłowy młodzieży szkolnej— do mnie, na szczęście, nie mają wasze ołówki dostępu.

Za jedno wam jednak dziękuję — za te chwile radości i wesela, jakie przeżyłem, wczytując się dzisiaj w artykuły „Głosu Ziemi Tarnowskiej“, które zwykle pobieżnie przerzucam, ale dziś „dla stylu“ dokładnie przeczytałem.

Styl naprawdę wspaniały — szału można dostać.

Oto ostatni numer 5-ty. Nie mówię nic o artykule wstępnym, napisanym na cześć Pana Prezydenta Mościckiego, w dniu Jego imienin. Świadczy on tylko o lenistwie panów pedagogów — bo przecież to wstyd, aby taki artykuł pożyczać sobie z „Iskry“. Czy ciało profesorskie nie stać na napisanie artykułu o Panu Prezydencie? Nie chcę mówić o dalszych artykułach zapożyczanych z „Iskry“, którymi dekorują marną i jałową treść numeru. Chcę mówić tylko o stylu profesorskim, który zrodził tak piękne kwiatki, jakich nie znajdzie w „Ogrodzie udręczeń“. I tak czytamy: „W niedzielę dnia 26-go stycznia *odbyła się* w świetlicy Ośrodka społeczno-oświatowego Herbatka, w czasie której *odbyło się* wręczenie dyplomów z turnieju szachowego, *odbytego* od dnia 16 I. do dnia 24 I.“

Śliczny styl — nieprawda? A może to:

„Następnie przemówił kierownik szkoły p. Szwachula Józef, który zwrócił uwagę, że dobro obywateli i potęga państwa zależy tylko od zgody i miłości chrześcijańskiej, która w narodzie polskim powinna się zakorzenić, a wyplenione powinny być chwasty niezgody i *podkopywanie dołków jeden drugiemu*...“ A więc podkopywanie dołków jeden drugiemu — czy to nie wstyd?

A znowu takie zdanie: „nastrój Opłatka był bardzo miły i serdeczny, przeplatany śpiewami naszych polskich kolend“. Dobry taki przeplataniec stylistyczny.

W innym numerze, w artykule „Uniwersytety rolnicze na kółkach“ czytamy: „Za niemi pół godziny niecałe odmaszerowała rekwizytornia wraz z mechanikiem operatorem i tylko w pamięci wdzięcznych słuchaczy pozostał trwały ślad tego naprawdę najwyższego uznania akcji godnej inicjatywy krakowskiej Izby Rolniczej.“

Zdanie niezwykle jasne.

Albo w artykule „Kinoteatr jako czynnik kształcący“: „Nie można więc wychodzić z tego założenia, że łatwiej jest zabronić dziecku *wziąść* nóż do ręki, *niż pozwolić mu na to* i nauczyć go tak *nim obracać*, by się nie pokaleczył“. Ale co za kaleczenie stylu.

Albo to: „Polska znalazła się na *zakręcie dziejowym* i potrzeba też wysiłku całego narodu, aby *ten stan* naprawić“. Co to za straszny stan, ten zakręt!

A teraz coś może ze sztuki?

„Olbrzymia technika palcowa p. Przeorskiego przy zawrotnem tempie i brawurowa gra, nie zacierają bynajmniej charakteru utworu i są w połączeniu z umiejętnością wydobycia treści i kantyleny utworu, stale środkiem do osiągnięcia głębokiego wrażenia.

Gra p. Przeorskiego godna olbrzymiej sali koncertowej, tem więcej w niewielkiej Instytutu muzycznego, spełniła godnie cele i zamierzenia dyrekcji, dającej audycją prof. Przeorskiego zebranej publiczności wyrobionej muzycznie, radość usłyszenia dobrego wykonawcy“.

Rozkoszne sprawozdanie!

A teraz na zakończenie przytaczam artykuł głównego kierownika Głosu Ziemi Tarnowskiej który jest naprawdę piękny, tak dla gramatycznych jak i stylistycznych błędów:

„Zyski KaCHału w rzeźni miejskiej a bieda obywateli

Publiczną wiadomością jest, że rzeźnia miejska jest przedsiębiorstwem deficytowem.

Fakty potajemnego uboju, które nawet często stwierdzają lotne komisje nie odgrywają w tej sprawie decydującej roli,...

Żydzi stanowią duży *materjał podatkowy*, a przy dzisiejszym małym obrocie w handlu nie mogą sobie pozwolić już na opłacenie tych opłat...

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że opłata od sztuki przeznaczonej dla katolickich rzeźników wynosi około 30 zł., *to zdajemy* sobie sprawę, że już ta kwota jest zaduża i że wobec tego cena mięsa stosunkowo do taktycznej ceny wagi żywej jest olbrzymia.

Do zwierzyny natomiast przeznaczonej dla rzeźników żydów dochodzą wysokie opłaty na rzecz *Kachału*. Gdy *dodam do tego to jeszcze, że żydzi nie korzystają z tylnej części zwierzyny*...

Taki stan rzeczy nietylko nie rokuje poprawy, ale przeciwnie *skazuje na zagładę* wszelkie poczynania zmierzające w kierunku naprawy stosunków gospodarczych rzeźni i miasta.

Sądzimy że Gmina Wyznaniowa Żydowska w zrozumieniu dobra swych współwyznawców, należących do najbiedniejszych w ich społeczności *sama zrozumie, jeżeli nie zniesienia całkowicie tych opłat*, to bardzo znacznego ich obniżenia i po porozumieniu się z Zarządem Miejskim usunie tę przykrą przeszkodę z naszego życia gospodarczego Tarnowa. Położenie gospodarcze Tarnowa wymaga tej akcji i to natychmiastowej. Gdyby *Kachał* nie chciał tej sprawy załatwić, domagać się będziemy *wkroczenia w tą sprawę* Władz nadzorczych, by wreszcie nasz budżet uregulować i zacząć jaką pracę gospodarczą. „embe“.

Jeżeli dodamy że w każdym numerze, na każdej bodaj stronie, znajdziemy setki takich kwiatków, zrozumiemy, mówiąc stylem panów profesorów, jak bardzo nadają się ci panowie na krytyków dobrego pisania. *J. Kulesza.*

Nasz 16-letni dorobek na morzu i wybrzeżu.

W roku bieżącym, dnia 10 lutego mija 16 lat od chwili, gdy armja polska, obejmując ziemię pomorską, dotarła do morza Bałtyckiego. Odcinek wybrzeża, przyznany Polsce (od ujścia rzeczki Piaśnicy do Orłowa Morskiego), wynosi ogółem 146 km. a po odjęciu właściwych brzegów półwyspu helskiego na właściwy brzeg morski pozostanie zaledwie 73 km.

Traktat Wersalski zapewnił nam coprawda możność korzystania z Gdańska i ze wszystkich jego urządzeń portowych i w tym celu z kilkoma sąsiedniemi miejscowościami — pozostał wyodrębniony z Rzeszy Niemieckiej, jako Wolne Miasto. W krótkim stosunkowo okresie czasu przekonalismy się jednak, że zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym port gdański jest dla polski niepewny, niewygodny i niewystarczający. W związku z tem czynniki miarodajne zadecydowały, że należy wybudować własny niezależny port.

Po wyszukaniu odpowiedniego miejsca — zapadła w dn. 23 września 1922 roku pamiętna uchwała sejmowa o budowie portu handlowego i wojennego w Gdyni Wolne z początku tempo prac ożywiło się w roku 1926 z chwilą gdy Ministrem Przemysłu i Handlu został Inż. Eugenjusz Kwiatkowski obecny Minister Skarbu, słusznie nazywany „twórcą Gdyni“, który w rządzie Marszałka Józefa Piłsudskiego zajął się intensywnie realizacją programu morskiego Rzeczypospolitej.

W momencie gdyśmy obejmowali w posiadanie nasz brzeg morski, było tam pusto i głucho. Piaszczyste przestrzenie, nie zamieszkałe przez nikogo wydmy, bagna i torfowiska, zrzadka jakaś mała i licha wioska rybacka, — oto wszystko. Tem silniejszym kontrastem odcina się od tego ta współczesna rzeczywistość polska, gdy zgodnym wysiłkiem całego narodu powstała nasza chluba i duma, Gdynia — pierwszy dziś port na Bałtyku.

Gdynia wraz z wszystkiemi dzielnicami, które przedtem były oddzielnemi wioskami, liczyła mieszkańców: w roku 1910 — 2.900 w r. 1935 — ok. 60.000.

Gdynia jest jednym z najbardziej nowoczesnych portów świata, będąc świetnie wyposażoną w odpowiednie urządzenia przeładunkowe i magazyny. W porcie mamy 61 dźwigów o napędzie elektrycznym, będących ostatnim wyrazem techniki.

Od początku budowy portu powstało w Gdyni 35 magazynów. Na specjalne podkreślenie zasługuje chłodnia portowa, największa w Europie.

Mimo, iż Gdynia jest najmłodszym portem na Bałtyku, wysunęła się ona na czoło i zajmuje dziś wśród portów bałtyckich pierwsze miejsce, jeśli chodzi o obroty towarowe. W roku 1924 zamorskie obroty towarowe Gdyni wynosiły ogółem 10.167 ton, w r. 1934 obroty te wzrosły do 7,191.912 ton.

Bardzo ciekawe i znamienne są również liczby, ilustrujące ruch statków w porcie gdyńskim. W roku 1923 zawinęły do portu w Gdyni ogółem 3 statki o łącznej pojemności 5.000 t. r. n. W r. 1934 weszły do Gdyni 4.592 statki, o łącznej pojemności 4.142.000 t. r. n.

W chwili obecnej posiada Gdynia 39 regularnych linij okrętowych, łączących nasz port ze 170 portami na całej kuli ziemskiej.

Miasto szczęścia

Knajpa miljonerów

Nie powiem o jakie miasto chodzi, ale kto się nie domyśli ten kiep. — Nie powiem, o jakich osobach piszę, ale kto się nie domyśli ten również kiep. —

Zdarzyło się, małe miasteczko w Małopolsce (tak podało polskie radjo) na które padł szczęśliwy los i

1,000.000·00 zł.

Znalazło się miasto, któremu kilkanaście lat temu tuż pod bokiem zbudowano

olbrzymią fabrykę,

obok którego buduje się fabryki inne i które to zato miasto niech się nazywa w tej opowieści

miastem szczęścia!

Bo jakżeż mile wygląda to prawdziwe szczęście w tem mieście.

Pierwszą radością to Kasa Oszczędności. Kochana Kasa! Nauczyła wszystkich obywateli liczyć składane odsetki i dzisiaj każdy mieszczuch ma tu procenty składane i procenty solone i przeliczenia kursu i stopę dolarową i koszta adwokackie, niczem profesor arytmetyki, tak świetnie, że niechajby dzisiaj najgorszy lichwiarz chciał go wywieść w pole, to się nie da i nie pożyczy, — nie pożyczy chociażby dlatego, bo mu nikt nie pożyczy, bo go kochana Kasa pozbawiła kłopotów doczesnych **..i sprzedała dziesiątki kamieniczek i domów.**

W tym mieście szczęścia, niema jak być bezrobotnym. Dostajesz czapkę, miotłę, lub łopatę, zgnitą cebulę i ziemniaki i bawisz się musztrą, a poczciwy gruby pan (w naszej opowieści p. N. N.) prawi ci kazania, czasem (dla żartów) przeklina ci matkę lub wytnie w pysk i jest przez to wesoło w wojsku pana N. N., które mając ładne czapki nosi często „abisyńskie buty“ i wiatr mu się nieraz do obdartego zadka zabiera. Ale pan NN., co wymyślił czapki, myśli teraz podobno o zabezpieczeniu „tyłów“ swojego wojska.

Jest tu i drugi typek (w naszej powieści niech się nazywa Odziej) człowieczek skromny, dobrzeby chciał, ale trochę się boi i cicho na paluszkach chodzi, żeby tego trzeciego nie rozeźlić, chociaż marzy żeby go zastąpić.

Bo ten trzeci (w naszej powiastce niech się nazywa Broda), to dopiero osobistość specjalna. —

Lubi wietrzyć mieszkania. Lubi, jak się ludzie przenoszą, z baraków na plac kapłański, z Huty na pogwizdanie lub spowrotem, lubi opróżniać domy lubi, jak strażacy stare niehigjeniczne graty przytem połamią — poprostu lubi ruch w interesie i teraz znowu chce wyrzucić jednego lekarza, aby się ruszać. Podobno tego nauczył się od dawnego szefa sądowego. „Byle porządeczek“.

Taki go poprostu opętał (w naszej powieści niech się nazywa) demon ruchu.

Lubi subtelne sytuacje. Raz w tem starem mieście była wielka procesja, więc księża w ornatach, ksiądz biskup w purpurze, wojsko w paradzie, pan starosta w czarnej uroczystej szacie, dzieweczki w bieli rzucają kwiaty po drodze, którą orszak uroczysty kroczy, a pan (niech się nazywa wójt, bo kto inny bv tak nie zrobił) też w . . . bieli, podobnie jak te dziewczęta niewinnne . . . bo w jasnem ubraniu, zgłasza się, by pod drugą rękę ująć uroczyście wstępującego księcia kościoła. Dowcipne, co? — ale smutne!

Potem nawet miała być składka na ciemne ubranie — aby pokazać szanownemu panu, że dla pewnych uroczystości winno się okazać poważnym strojem szacunek — no, ale są ważniejsze wydatki i jakoś się to rozbiło. —

Lubi winko od Habra. To też kiedy odbywał się raut, na cel szlachetny, zatem kiedy chodziło o to, aby jak najwięcej zyskać dochodu na rzecz Ligi Morskiej i Kolonjalnej, to dygnitarz ten siedząc na sali i bawiąc się na szlachetny cel — nie kupuje w bufecie zabawowym wina, — ale oszczędnie posyła z tej zabawy do szynku, i każe sobie przynieść na bal parę butelek wina od Habra.

Oczywiście—można też i tak. w Pilźnie widziałem, jak goście na wizytę przynieśli sobie osobno wódkę, tylko dla siebie i nawet dobra zabawa była — nawet przepisowo, bo z bitką.

No ale żart na bok. Czy tak się robi? Co na to prezes komisji rewizyjnej, który orzekł że wino od Habra też jest nieszczególne, a na tem się zna, bo z jednym księdzem to pono całą składnicę wypili. — Trzeba było wspomnieć, że i na balu wino dobre.

Na dzisiaj kwiatków dość, ale wynika z tego, że nietylko miljon padł na miasteczko, ale i humor jest amerykański, ale i poszukiwanie za ekscentrycznością — niczem gwiazdor filmowy.

Tak to opowiadając te zajścia, bawią się miljonerowie w popularnym lokalu (niech się nazywa pod wierzbą) i gdzie podobno nawet kilka szczęśliwych bardzo losów zastawiono i dlatego to dotąd tych pieniędzy nie widać.

W każdym razie w dniu loterji zabawa szła i chociaż nie sądzę, by tylu wygrało, to jednak zabawa była ogólna, cała knajpa była pod wrażeniem miljona i opuszczając lokal, szczęśliwi obywatele, którzy może nie wygrali, ale jednak oblali ten miljon, wracając ku domowi toczyli się z jednej na drugą stronę ulicy, co się tłumaczy tem, że szukali parcel, gdzieby przyszłe drapacze chmur w tem miasteczku założyć. —

Podobno jednak boją się formalności i podobno boją się trochę dygnitarzy tego miasta, któremu się tak dobrze wiedzie.

A komu się dobrze wiedzie, ten stwarza nową modę
A więc miasto to szczęśliwe, też zapuściło BRODĘ.
Lecz w parze z elegancją, jest nieraz w głowie woda
Jakoś się nie udała, zwichrzona dzika BRODA.
Taka nieokiełzana niegrzeczna chociaż młoda
Powiedzieć jednem słowem taka PONURA BRODA.
I mówią ludzie z miasta
Za dużo coś podrasta
Więc jeśli chcesz odzyskać me miasto znów swobodę,
TO UTNIJ BRODĘ
TO OGOL BRODĘ
TO WYRZUĆ BRODĘ.

Sąd okręgowy Wydział III.
Tarnów, dnia 9 stycznia 1936 r.
Sygn. III Pr. 2-36.

Sąd okręgowy w Tarnowie Wydział III na posiedzeniu niejawnem dnia 9 stycznia 9 stycznia 1936 po odczytaniu pisemnego wniosku prokuratora Sądu okręgowego w Tarnowie, po myśli §§ 488. 493 austr. p. k.

postanawia

1) Zatwierdza się zarządzoną przez Prokuratora Sądu okręgowego, a wykonaną przez Starostwo powiatowe tarnowskie konfiskatę czasopisma „Hasło“ Nr. 1 z dnia 31. 1936 spowodu znamion występku z art. 127 k. k. zawartych w treści artykułu zamieszczonego na stronie 3-ciej pod tytułem „Co piszą inni“ od słów „Od czasu“ do słów „my swojego“. 2) Zakazuje się rozszerzania skonfiskowanej treści artykułu, a zakaz ten ma być umieszczony w Dzienniku urzędowym tudzież w przepisanej formie w najbliższym numerze tygodnika Hasło. 3) Cały nakład skonfiskowanego tygodnika ma być zniszczony.

Uzasadnienie

Skoro skonfiskowany artykuł zarówno szeregiem zwrotów obrażających godność osobistą, jak też i całą swą treścią wyczerpuje istotę przestępstwa zniewagi z art. 127 k. k. popełnionego na urzędzie prezydenta miasta, przeto należało konfiskatę zatwierdzić.

Przewodniczący: Jurasz w. r. Protokulant: Radoniewicz w. r.

Za zgodność
Kierownik Sekretarjatu:
wz. Adamski.

Osobiste

Pan starosta powiatowy Mieczysław Lissowski powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Dowództwo 16 p. p. oraz komendę garnizonu tarnowskiego objął ppłk. dypl. Lenkos-Kowalski.

Ś. p. Dr. Zbigniew Schützer.

Zmarł w kwiecie wieku syn zasłużonego obywatela naszego miasta, znanego lekarza i mowcy-prelegenta, Dr. Leona Schützera.

Młody, zdolny lekarz zmarł bohaterską śmiercią zawodową. Zaraził się bakcylami tyfusu i w nierównej walce wiedzy medycznej z potęgą śmierci — uległ, pogrążając w rozpaczy swych bliskich, a w serdecznym żalu wszystkich, którzy go znali.

Śp. Dr. Zbigniew Wiesław Schützer, były wychowanek OO. Jezuitów w Chyrowie i b. oficer W. P., był ogromnie lubianym przez pacjentów lekarzem, przez kolegów — towarzyszem.

Zawsze wesoły, dobry, pracowity, spieszył z pomocą lekarską, wywiązując się ze swego szczytnego zadania w sposób najlepszy, niosąc otuchę wszystkim biedakom cierpiącym i łagodząc ich bóle.

Ukochani przez Boga umierają młodo! Może ta świadomość złagodzi straszny ból rodziny.

Cześć Jego pamięci. *H S.*

Zamiast kwiatów na trumnę byłego współpracownika i kolegi ś. p. Franciszka Swarowskiego, złożył p. Władysław Brach 10 zł. na bezrobotnych, 5 zł. na dom nieuleczalnych, 5 zł. na ochronkę SS. Felicjanek przy ul. Focha, 5 zł. na schronisko Brata Alberta, 5 zł. na ochronkę na Hucie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wiktor Kuczyński Drukarnia „Grafja“, Tarnów, ul. Goldhamera